

## Rowerem na Ural



Panorama Uralu

O Uralu słyszałam wcześniej niż o Tatrach. Ural w naszym domu był od zawsze, czyli odkąd sięgam pamięcią, wypowiedany równie często jak słowa pacierza, i jak pacierz – z powagą i zadumą.

**Agnieszka Martinka**

Do dziś ten Ural jest w naszym domu żywy. Nie można wyrzucić okruszyny chleba, bo był Ural, do bzdetów nie przywiązuje się wagi, bo był Ural. W Tatry jeżdżę od kilkadziesiąt lat, ale o tym, aby pojechać na Ural – wcześniej nigdy nie myślałam. Ural mroził i smucił. Na Ural wywożono, na Uralu się umierało, a tylko czasem, jeśli Bóg pozwolił, z Uralu się powracało.

**W DNIU WYBUCHU WOJNY** 1939 roku mój Tata miał 12 lat. Z wyrwaną kartką ze szkolnego atlasu wyszedł z domu, chciał dotrzeć na Węgry, żeby walczyć, ale Sowietci złapali go na Sanie i wtrącili do aresztu w Lesku. Potem była okupacja i las. We wrześniu 1944 roku podjął naukę w gimnazjum, z wiarą w koniec wojny. Dwa miesiące później został aresztowany we własnym domu, w Tomaszowie Lubelskim, przez dwóch Sowietów w obszarpanych szynelach, i umieszczony w murach Urzędu Bezpieczeństwa (najpierw w "Cybulówce", a potem w "Smoczej Jamie" – ci, co przeżyli, wiedzą, jaki straszny ból kryły w sobie te nazwy). W dniu aresztowania mój Tata miał 17 lat. Po kilkunastu tygodniach przesłuchań i tortur, w styczniu roku 1945, sowiecko-ubecki konwój wywiózł aresztowanych do Lublina, na boczny tor stacji kolejowej, a stąd 21 stycznia 1945 r. wywieziono ich, wraz z m.in. więźniami lubelskiego Zamku, na Wschód. W bydłych wagonach jechali wiele tygodni.

**POMYSŁ, ŻEBY POJECHAĆ** śladami mojego Taty i na własne oczy zobaczyć miejsce jego zesłania, kopalnię węgla w Połowince, narodził się w mojej głowie w ciągu sekundy. Kiedy w ubiegłym roku nie doszła do skutku wyprawa do Republiki Południowej Afryki, pojechałam z międzynarodową grupą do Odessy. Przed podróżą po raz kolejny przeczytałam wspomnienia Taty, publikowane przed laty w odcinkach w lokalnej prasie. Po-

wiedziałam, że chcę ocalić je od zapomnienia, a zrobię to w ten sposób, że pojedę na Ural na rowerze, a potem wydam książkę, łącząc nasze skrajnie różne przeżycia. Tata nie był zachwycony pomysłem i od razu powiedział, że to trudniejsze niż Afryka (rok wcześniej objechałam na rowerze Jezioro Wiktorii), ale ziarno zostało zasiane. W Odessie spotkałam Agnieszkę, studentkę architektury z Poznania, piękną dziewczynę – na zewnątrz i wewnątrz. Na słynnych potiomkinowskich schodach wyszły na jaw nasze marzenia o Uralu. Ja chciałam odnaleźć miejsce zesłania Ojca, a ona przekroczyć granicę Europy i Azji. Dziś już wiem, że nasze spotkanie to było przeznaczenie. Decyzja zapadła, a znajomi zaczęli marudzić: do Moskwy to ty może dojedziesz, ale dalej? Dziewczyno, tam nie ma dróg. Bez GPS-u i kałasznikowa nie ruszają się z domu; a co ty tam będziesz jadła, gdzie spała etc. Ale ja już o niczym innym nie myślałam, tylko właśnie o bezdrożach Uralu (na marginesie dodam, że ignoruję takich znajomych). Ustaliśmy z Agnieszką termin, sierpień-wrzesień 2006 r.! W zimie napisał do mnie Tomek z Krosna. Na liczniku roweru miał 350 tysięcy kilometrów – przejechał całą Europę wszerz i wzdłuż kilka razy. Dołączył do nas. Wyruszyliśmy we trójkę ósmego sierpnia z Białegostoku. Zaczęła się wielka przygoda.

**JECHALIŚMY PRZEZ LITWĘ, ŁOTWĘ**, do Moskwy, potem Niżnyj Nowgorod, Joskar-Ola, do Permu, Kizla, skąd już blisko do Połowinki. Do Permu było prawie trzy i pół tysiąca

kilometrów, dokładnie tyle, o ilu słyszałam w domu od dzieciństwa.

Litwa ukazała nam się taka jak w Inwokacji z "Pana Tadeusza". Gryka jest rzeczywiście jak śnieg biała. Wilno (Vilnius) – piękne. Spaliśmy u sióstr zakonnych, pod murem zdemolowanej cerkwi, zamienionej przed laty na więzienie. Potem były Powiewiórka (Pavovere) i Żuławy (Zalavas) – miejscowości związane z osobą Marszałka Józefa Piłsudskiego – tu go ochrzczono, tu znajdował się też majątek jego rodziców. Potem Łotwa z cudowną Agloną, miejscem chrześcijańskiego kultu, i

cd na s. 18



**Autorka tekstu w miejscu zesłania jej ojca (na zdjęciu archiwalnym tuż po powrocie do Polski). Z kopalni, w której pracował zostały tylko ruiny**

Zdjęcia: archiwum uczestników wyprawy

cd ze s. 17

dwudziestokilometrową kolejką na granicy z Rosją. My, rowerzyści, przejechaliśmy bez czekania. No i – wbrew opinii “życzliwych” znajomych – ujrzeliśmy piękne drogi. Nawet czterdziestotonowe tiry ich nie rujną. Są gładkie, bardziej bezpieczne niż nasze, z szerokim poboczem. To było pierwsze pozytywne rozczarowanie. Kolejne – to bardzo dobrze zaopatrzone sklepy spożywcze.

Miałam ze sobą książkę Andrzeja Rozwadowskiego “Sybir raz jeszcze, rowerem z Kazachstanu do Polski szlakiem powrotu z zesłania”. Służyła mi jako przewodnik. Trasą, którą jechał pan Andrzej, a jechałam częściowo też i ja, wracał mój Tata z zesłania. Byliśmy oczywiście w Ostaszku, Miednoje i Twerze. Robiliśmy bukiety z wrzosu, kaliny, polnych kwiatów i kładliśmy je wraz z modlitwą w tragicznych dla nas, Polaków, miejscach. Znicze wiozłam z Lublina.

Dla nas, Agnieszek, ta wyprawa miała przede wszystkim wymiar duchowy, naznaczona była spotkaniami z ludźmi, otwartymi i serdecznymi.

Łotwa. Jedziemy przez wioskę. Zachodzące słońce. Agnieszka mówi, że jest bardzo głodna. Ulicą idzie kobieta, ale nie słyszy naszej rozmowy. Pozdrawiamy ją, a ona, jakby czytała w naszych myślach: “Poczekajcie – mówi – dam wam mleko”. Wraca z pełnymi siatkami i na ławce robi przyjęcie. Na gazecie filiżanki, chleb, miód, butelka mleka prosto od krowy. A w Rosji? To samo. Tata zawsze powtarza, że prosty Rosjanin ma szeroką duszę. My też tego doświadczyliśmy. Kobiety wynosiły z domów chleb,



▲ Biała jak śnieg gryka na Litwie

Śniadanie na gazecie, przy drodze >

U dołu: po lewej – nie wszyscy mają zaufanie do turystów po prawej – cmentarz w Miednoje



cebule, czosnek, pomidory, ziemniaki, kaszę gryczaną. W jednej z wiossek chcieliśmy kupić w sklepiku syрки, to takie batony, jak polski sernik na zimno. Pyszne. Nie było, więc jedna z kobiet w kolejce zaprosiła nas spontanicznie do klubu, poczęstowała kawą i przepyszną sałatką warzywną, na naszych oczach przygotowaną w ciągu kilku minut. I tak było przez całą podróż.

**SPALIŚMY W NAMIOTACH.** W lasach. Im dalej na wschód, to w coraz piękniejszych lasach. Na początku podróży staraliśmy się rozbiąć w pobliżu wioski, przy gospodarstwach, ale jak się szybko okazało, wygodniej jest nie robić tego. Ludzie nadal są nieufni. Na wsiach zostały stare kobiety, młodzi wyjechali do Moskwy. Mieszkańcy boją się wpuszczać w obejście "dziwnych" turystów. Jedna z kobiet, przed której chatą chcieliśmy rozbić namiot, po dziesięciu minutach rozmowy zapytała, kim my właściwie jesteśmy. Był późny wieczór, lało, byliśmy przemoknięci, zmęczeni i głodni, a ona – widać było, że się bała. Walczyły w niej ciekawość i niemalże zwierzęcy strach. Z rezygnacją odpowiedziałam: szpiony. Kobieta zamarła, za moment – zachnęła się, potem widać było, że coś w jej duszy przełamuje się. Ona cała się "łamała". Stała na płocie i przeżegnała nas... Tam niemal wszyscy nas żegnali: pop, stare kobiety i kierowca tira.

Sklepy spożywcze są pełne, ale nie dla wszystkich. Królują bieda i brud. I otwarte serca... Taka jest głęboka Rosja.

Przy zamku Szeremietiewa siadamy w kafejce przy kawie, a parzą ją Rosjanie znakomicie. Podchodzi do nas sympatyczny młody mężczyzna. Poznajemy się. Mówi, że nigdy nie widział takich turystów jak my, na rowerach. Zaprosił do domu, wcześniej posłał synka, żeby posprzątał.

Okazało się, że Andriej pracuje na stałe w Norylsku na dalekiej Północy, w hucie ołowiu, zbudowanej – jak mówi, na ludzkich kościach. W Norylsku nie ma już ani jednego drzewa. Są fabryki, dymy, chemia i rak. Ale Andriej tam pracuje, bo tam są pieniądze. Raz w roku przyjeżdża z synkiem na urlop, żeby pooddychać świeżym powietrzem, popływać w Wołdze. Zaprosił nas do domu, ugościł, wzięliśmy prysznic – co za frajda! Raniutko obudził nas zapach smażonych naleśników.

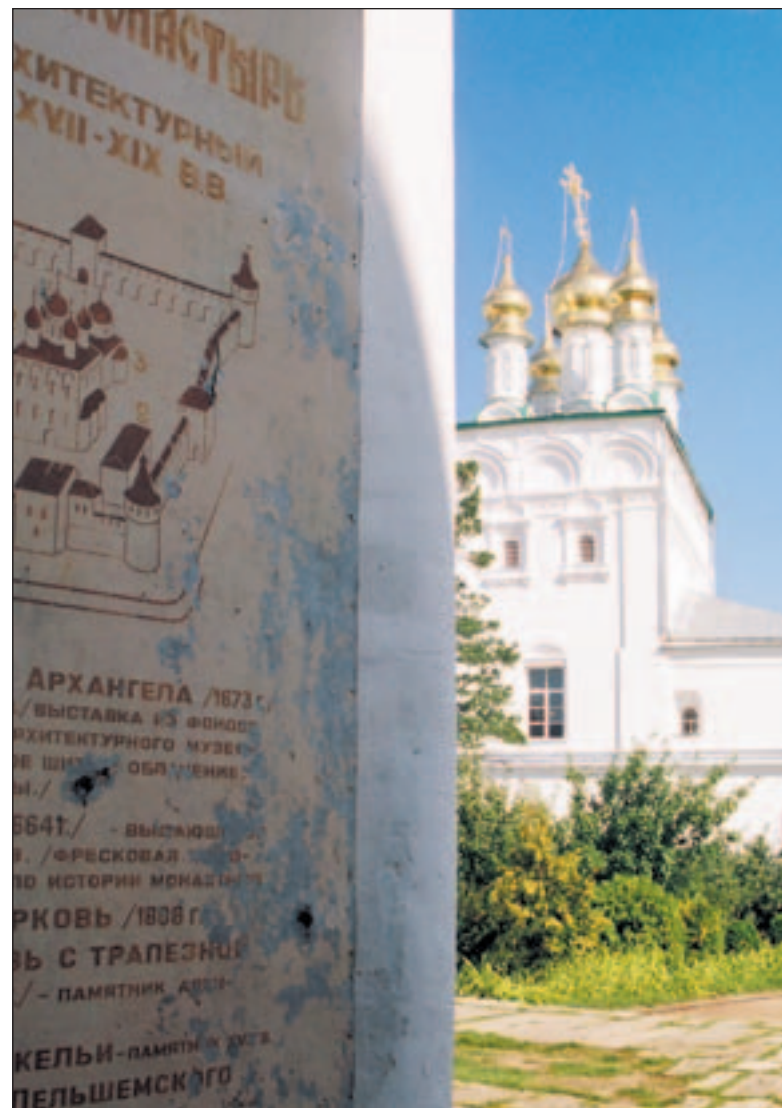
A jedno z najwspanialszych przyjęć: Makariewo, przepiękny monaster żeński, prawdziwa forteca nad Wołgą. Ale jeden nocleg – 500 rubli! (50 bochenków chleba lub 100 sztuk syrków, lub 70 filiżanek kawy). Namiotu, mówią mniszki, rozłożyć nie można. Los zsyła nam popa. I ten zabiera nas do siebie do ogrodu. Konkretnie – do altanki. On sam śpi w drewnianej szopie. W Moskwie ma żonę i córkę, a w Makariewie misję. Wielką parafię. Do późna w nocy, w blasku cerkiewnych świec, słuchamy je-

go skomplikowanej biografii. Zanim nasz gospodarz został sługą Bożym, był zagorzałym komunistą. Do zmiany wiary przyczyniły się bardzo ciężka choroba i towarzyszące jej sny. Kolejne spotkanie: jesteśmy w środku gór, typowy rosyjski brzoźowy las, wszędzie hałdy węgla. Spotykamy ludzi na motorze, mówią, że niedaleko jest źródło czystej wody, ale nie chcą pozwolić, abyśmy nocowali w lesie. Zapraszamy do wsi. Najpierw do bani. Nie da się opisać (zdjęć też nie udało się zrobić). *Obszczaja bania*, wszystkie kobiety ze wsi przyszły do niej się wymoczyć, bo to sobota. Dzień "męski" był w piątek. Sto stopni, mgła większa niż w górach, witki – świeżo ścięta jółka i lipowe gałązki. Ełła okładała nas gliną. Skóra po niej jak aksamit. Potem kolacja: łosina, ziemniaki, zupa, arbuz, domowe wino, gra na akordeonie i wspólne śpiewanie...

**WYCHADZIŁA NA BIERIEG KATIUSZA...** Kolację przygotował mąż Ełły, Stanisław Bielecki. Musiał mieć przodka Polaka, ale on tego nie wie. To są przepastne ludzkie historie, których nie sposób wymienić. Losy niektórych poznanych ludzi są bardziej niż tragiczne, a życiorysem tylko jednego z nich można by obdzielić kilka osób.

Czy mówiłam, że jadę szlakiem Ojca-zesłańca? Nie mówiliśmy, po co jedziemy, bo nie wiedzieliśmy, jak jest naprawdę w tej Rosji. Mówili-

cd na s. 20



Monaster żeński w Makariewie

REKLAMA



## Uczcie się Angielskiego z Najlepszymi!



- Kursy Angielskiego od poziomów początkujących do zaawansowanych
- Angielski biznesowy
- Wymowa i redukcja akcentu
- Przygotowanie do testu TOEFL
- Przygotowanie do testu IELTS (Manhattan)



**Sprawdzone metody nauczania || Darmowy internet**  
**Przystępne ceny || Nowe klasy rozpoczynają się w każdy poniedziałek**

Informacji w języku polskim udziela: Ewa 212-736-9000

DOGODNY ROZKŁAD ZAJĘĆ		
PONIEDZIAŁEK-CZWARTEK	bezpłatne zaproszenie konsultacji	WEEKENDY
Rano 8:00 AM - 10:00 AM 10:00 AM - 12:00 PM	PONIEDZIAŁEK-PIĄTEK ROZDZIAŁY WEEKENDY 2:00 PM - 4:00 PM	10:00 AM - 2:00 PM 2:00 PM - 6:00 PM
Dzień 1:00 PM - 3:00 PM 3:00 PM - 5:00 PM		New Jersey Queens
Wieczór 6:00 PM - 8:00 PM 8:00 PM - 10:00 PM		





**Szkola jest autoryzowana przez prawo federalne do przyjmowania studentów zagranicznych**

www.zoni.com

<b>MANHATTAN</b> 22 W. 34th St. New York, NY 10001 <b>(212) 736-9000</b>	<b>QUEENS I</b> 40-14 82nd St. Jackson Heights, NY 11372 <b>(718) 565-9400</b>	<b>QUEENS II</b> 78-14 Roosevelt Ave. Jackson Heights, NY 11372 <b>(718) 565-0900</b>	<b>QUEENS III</b> 37-14 Main St. Flushing, NY 11354 <b>(718) 886-5858</b>	<b>NEW JERSEY</b> 5619 Bergenline Ave. West New York, NJ 07093 <b>(201) 392-0900</b>	<b>MIAMI BEACH</b> 765 41st St. Miami Beach, FL 33140 <b>(305) 673-8760</b>
---	---	--	--	---	--

Szkola jest zatwierdzona przez Ministerstwo Edukacji || Członkiem AAEP oraz NAFFSA || ACCET akredytowany w Miami Beach

cd ze s. 19

śmy, że chcemy przekroczyć granicę Europy z Azją. Dopiero po wiadomości, jakiego udzieliłam telewizji lokalnej w Permie, zawstydziłam się i wyraźnie już potem mówiłam, że jadę do miejsca zsyłki Ojca. Pokazano naszą "trójkę" w głównym wydaniu wiadomości. Ludzie potem poznawali nas. W środku gór dogoniła nas kobieta z synem, bo widziała film w telewizji. Robiłam zdjęcie tablicy drogowej, kiedy podjechał samochód, czarne szyby opadły, a kierowca z uśmiechem na twarzy zaczął lustrować moją sylwetkę. Śmiał się, że zidentyfikował mnie po małpce, którą woziliłam w kieszonce sakwy, notabene – pluszowej maskotce znalezionej na rosyjskiej drodze.

Wcześniej pokazywano w telewizji naszą grupkę, jak przejeżdżamy przez Joskar-Ola. Wiele kilometrów za stolicą maryjców nabieraliśmy wody ze studni, kiedy rozpoznały nas wiejskie kobiety. To od nich dowiedzieliśmy się, że ktoś nas potajemnie sfilmował.

Przed 60 laty wagony z zesłańcami dojechały do Kizla. I tu transport został rozdzielony (część została w Kizlu, a inni pojechali do: Nagornej, Gubachy, Połowinki). Dziś to miejscina z drewnianymi, wałącymi się domami, wszędzie pełno węgla. Czarna rozpacz. Nawet ludzie jacyś czarni, choć osiem lat temu zamknięto kopalnię. Do tego zimno, deszcz. I już nie tak serdecznie. Mam sympatycznego chłopca przewo-

dnika. Młodzież wałęsająca się po ulicach z kijami zaczyna go: dawaj pieniądze... Już jest inaczej. Z Kizla jedziemy do Połowinki (Ugleurskij). Dzięki napotkanemu mężczyźnie odnajdujemy w tej mgłę szachtę numer cztery, mojego Taty. Krajobraz nie-realny. Jakies kable, resztki murów, druty, szyby i hałdy węgla, wszędzie, w mgłę, robiłam dla Taty zdjęcia. Pół dnia tam byliśmy, mój Tata – rok.

Ural jest tylko taki "chudy" na mapie. Przekraczaliśmy go 12 dni. Najpierw słońce, a potem lało, porywiste wiatry, temperatura – z dnia na dzień coraz niższa. W Jekaterynburgu już tylko +5°C.

AGNIESZKA MARTINKA

### TROCHĘ STATYSTYKI

- Data wyprawy: 4 sierpnia – 17 września 2006 r.
- Trasa: Lublin–Jekaterynburg, Terespol–Lublin – w sumie rowerem 4444 km
- Jekaterynburg – Brześć – Terespol – pociągiem 2600 km
- Liczba dni w podróży: Lublin–Jekaterynburg–Lublin – 45
- Liczba dni na rowerze: 41
- Najdłuższy dystans jednodniowy: 164 km
- Najkrótszy dystans: 47 km
- Maksymalna temp. powietrza: +30
- Minimalna temp. powietrza: +5
- Wiatry: nieustanne, porywiste ze wschodu i południowego wschodu
- Całkowity koszt wyprawy: 300 USD na osobę

nowy dziennik Środa 6 grudnia 2006

### WYCIECZKI

## Świąteczne akcenty na trasie

W sobotę **9 grudnia** odbędzie się wycieczka piesza organizowana przez New York Hiking Club i "Nowy Dziennik". Łatwa trasa (C+) nie przekroczy sześciu mil. Zwiedzamy górny Manhattan, a w tym Dyckman House i Morris Jumel Mansion; obie rezydencje toną w bożonarodzeniowych dekoracjach.

Prowadzi Helen Yee i Devra Zeltan. Spotykamy się na północno-zachodnim rogu 156th Street i Broadwayu o godz. 11:15. Dojazd metrem A do 145 Ulicy i dalej na północ jednym z autobusów lub metrem nr 1. W razie niepogody wycieczka zostaje odwołana.

W niedzielę George zabiera swoją grupę na 3-milową przechadzkę po mieście ze zwiedzaniem **South Street Seaport**. Zbiórka przed przystanią promu na Staten Island o godz. 12:30.

Następna wyprawa odbędzie się 16 grudnia. Zapraszamy.

### LUBLIN – JEKATERYNBURG – LUBLIN 4.08 – 17.09 2006



— rower – 4444 km  
- - - pociąg – 2600 km

REKLAMA



Szkola specjalizuje się w nauczaniu języka angielskiego od 1975 roku

# UCZ SIĘ ANGIELSKIEGO

## 1-800-ENGLISH

(1-800-364-5474) Informacji w języku polskim udziela Ewa.

- ★ ESL • TOEFL (AM&PM) • WRITING
- ★ Wszystkie poziomy: od początkowego do bardzo zaawansowanego
- ★ Duży wybór rozkładów zajęć
- ★ Szkoła pracuje 7 dni w tygodniu
- ★ Więcej niż 25,000 studentów w ciągu roku

**MANHATTAN**  
W Hotelu Pennsylvania  
7th Ave., pomiędzy ulicami: West 32 i 33  
Naprzeciw Madison Square Garden  
Dojazd metrem: A, B, C, D, E, F, N, Q, R, V, W, 1, 2, 3, 9, LIRR, Path, NJT

**QUEENS**  
75-01 Broadway, (róg 75 ulicy)  
JACKSON HEIGHTS  
Dojazd metrem: E, F, G, R, V, 7

od \$13 tygodniowo

Poniedziałek–Piątek		Weekends	
Rano	8:00am – 10:00am	Sobota	
	10:00am – 1:00pm	9:00am – 1:00pm	
Dzień	2:00 pm – 4:00 pm	1:30 pm – 5:30 pm	
	4:00 pm – 6:00 pm	Niedziela	
Wieczór	6:00 – 9:00 pm Pon.–Czw.	9:00am – 1:00pm	
	7:00 – 9:00 pm Pon.–Piąt.	1:30 pm – 5:30pm	

www.LearnEnglish.com

★ Posiadamy autoryzację PRAWA FEDERALNEGO USA do rejestrowania studentów, którzy nie mają pobytu stałego